

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3 rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10 do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnoszeniem do domów: rocznie 5 rb., 20 kop., półrocznie 2 rb. 60 kop., kwartalnie 1 rb. 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitem lub tego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 k. na 4 stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następnie razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 k. Rękopisy nie zwracają się. Skrzynka pocztowa № 62.

№ 176

134156-466-4

PRZECZYSZCZAJĄCA WODA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.

DYREKTOR Lubel. Szkoły Handlowej

7-iklasowej męskiej

zawiadamia, że egzamina wstępne do wszystkich klas rozpoczną się dnia 26 sierpnia r. b. o godzinie 9 rano. Podania wraz z odpowiednimi dokumentami przyjmuje kancelaria szkolna codziennie za wyłączeniem niedziel i świąt od godziny

10 rano do 2-iej po południu.

528-3-1

Ogłoszenie.

Magistrat miasta Lublina ogłasza, iż za pozwoleniem Rządu Gubernialnego Lubelskiego ustanowione zostały w Lublinie (na przedmieściu Kalinowszczyzna) dwa do roku.

7-io dniowe JARMARKI

na konie, bydło, wełnę i t. p.: w następujących terminach. Pierwszy jarmark w poniedziałek na tydzień przed Bożym Ciałem. Drugi w poniedziałek po Przemienieniu Pańskim podług nowego stylu.

W bieżącym 1908 roku jarmark rozpocznie się w dniu 11 (24) sierpnia i trwać będzie do 18 (31) sierpnia łącznie.

Uwagi: 1) Przy ustanowieniu terminu jarmarków miano na względzie, ażeby kupcy i przemysłowcy mieli możność z jarmarku w Lublinie przejechać na drugi rozpoczynający się wprost bezpośrednio w Łęcznie.

2) Na rzecz Kasy miejskiej ustanowiona została następująca opłata: od konia po 30 k., od bydła rogatego po 5 k., od trzody chlewnej po 3 k. i od cieląt i owiec po 2 k. od sztuki. Opłata pobiera się przy wprowadzaniu bydła na plac jarmarczny.

3) Pragnący otrzymać więcej szczegółowe wiadomości, dotyczące się wzmiankowanych jarmarków, winni zwracać się do Komitetu jarmarcznego, urządnego pod przewodnictwem Prezydenta m. Lublina.

509-3-3

„SZKOŁA LUBELSKA”

8-10 klasowa filologiczna prywatna zawiadamia, że egzaminy wstępne rozpoczną się d. 26 Sierpnia. Zapis uczniów codziennie od godz. 9-iej do 2-iej w kancelarii szkoły. Wpis rubli 50, w klasie wstępnej 30 półrocznie.

523-5-2

Dyrektor szkoły J. Arlitewicz.

Nauka—źródło oświaty.

Co to jest świadomość?

Trochę więcej światła.

(La Marmora).

Bodaj że trafnie rozpoczynamy zapowiedź od powyższego pytania.

Wszak sama Nauka to przede wszystkim osobista nasza świadomość jak o tych lub innych stanach i stosunkach świata materialnego, tak i o procesach duchowych towarzyszących tworzeniu się tejże świadomości w zakresie wszystkich przejawów naszego ducha.

Nauka po za obrębem ludzkiego ja — człowieczej świadomości — nie egzystuje. „Po za linią osiadłości” myśli istnieją jedynie stosunki materji i sił, a bardzo być może, jak głoszą nowe postulaty — jedynie stosunki sił.

To też początkiem a w ślad zatym podstawą naszej wiedzy—uświadomionej sobie nauki—jest „świadomość swego ja”.

Człowiek jako „istota, która myśli”, przede wszystkim drogą myślenia uświadamia sobie „Siebie”.

Tym sposobem szkieletem duchowym, dokoła którego zgrupują się wszystkie przejawy naszego umysłu, serca i woli zawsze jest i będzie „Uświadomienie, Świadomość”.

Więc słusznym jest pytanie: co to jest samo uświadomienie? Co to jest owa przedziwna, precenna zdolność człowieka do nauki?—jest to pytanie pierwszorzędne, podstawowe dla każdego pragnącego wejść w stosunki z nią—Nauką.

Bo tak. Jeśli wielki nowoczesny filozof — może największy, Ireneusz Descartes (urodz. 1596 we Francji, z m. 1650 w Sztokholmie), na pytanie co stanowi podstawę, punkt wyjścia naszej jaźni, dał odpowiedź w pamiętnych słowach „Cogito, ergo sum”—„Myślę, więc jestem” czyli że wyprowadza obiektywność naszego ducha z jedynego bezpośrednio stwierdzanego faktu—samopojęcia istoty myślącej, to wobec „nowożytnego faktu”, że człowiek jest tylko szczeblem w drabinie organizującego się życia—szczeblem najwyższym, można, raczej należy przypuszczać, że wielki wykładnik „Myślę, więc jestem” ma zastosowanie i do niższych szczebli zorganizowanych istnień naszego świata.

Ale. Gdy liczba tych ostatnich, „jestem” a w ślad za tym „myślę”, ogranicza się z każdym niżej szczeblem — bardziej i bardziej i schodzi do tego, co się zwie funkcjami życia materialnego, to u człowieka „myślę”, wyzwala się z granic tamtego, przetwarza się w procesy czysto duchowej

natury i daje początek temu, co nosi szczytne miano: „Myślenie naukowe”.

Myśli i mój wyżej, nie raz bardzo, ale to bardzo biegle, trafnie. Myśli, —bo uświadamia sobie stosunki świata zewnętrznego, obmyśla nawet niektóre rzeczy zgóry, kombinuje w mózgu, przypomina sobie... Ale cóż! wszystkie te rzeczy—są produktem jedynie instynktu i tresury mej ręki.

Myśli jeszcze niemal w ten sam sposób i moje dziecko. Bo jak w rozwoju embrjonu—zarodka—doskonale przejawia się cały rozwój zorganizowanej materji stworzenia, tak samo w rozwoju duszy dziecka przejawia się znów rozwój psychiki ludzkiej istoty.

Stąd też dusza dziecka, to dusza istoty zaczątkowej, to dusza daleko niższego stopnia, bodaj gatunku, niż moja — nieuświadomiona po człowieczemu.

Stąd u dziecka zaledwie słabe, zaczątkowe zdolności uświadomienia, a myśl jego pracuje, operuje, jakby prymitywnymi środkami, posługuje się pierwotnymi narzędziami pracy duchowej.

I dopiero człowiek, człowiek duchowo zorganizowany, myślowo rozwinięty, człowiek poczynający myśleć krytycznie, więc pod kontrolą zorganizowanego swojego rozumy, ten, dając początek naukowemu myśleniu stwarza z siebie typ gatunku „Homo Sapiens”—dwuręki myślący.

I doszedłszy do tego stopnia duchowej swej organizacji, człowiek, rozwijając się coraz wyżej i wyżej, wkońcu zapanowuje nad sobą, wznosi się ponad siebie, gdyż zdobywa zdolność „myśleć o swoich myślach”.

Wślad za tym dochodzi do zdolności obmyślenia i rozważania procesów towarzyszących pojawianiu się myśli. Zaczyna śledzić „bieg myśli”—rozwój, aż w końcu jest wolny obsadzać „sam akt swojej świadomości, a samopojęcie staje się przedmiotem dociekań nauki, jak każdy inny przedmiot”.

Ta to wolność umysłu ludzkiego jest, jak dzisiaj, a kto wie, może i ostatecznie, najwyższą zdolnością człowieka.

Ow autoreferat człowieka o człowieku—t. j. istoty myślącej, o tym, co i jak stwarza z niego ową myślącą istotę, jest tak szczytną twórczością ducha ludzkiego, że z nią nie może się równać żadna inna twórczość.

Ona zresztą—to punkt wyjścia wszelkiej innej twórczości.

Bo twórczość w swej istocie jest to nic więcej, jak jasne a wślad za tym realne, obiektywne uświadomienie sobie na zewnątrz spoczywających w głębiach naszego ducha fal życia. Tego życia, które w pokoleniowym a ciągłym rozwoju wydało z siebie samą istotę myślącą o nim—życiu

Czyż więc nie ważną, nie ciekawą zresztą rzeczą — dowiedzieć się, dojść, osiąść w jaki to sposób tam, nie tylko pod czaszką, w zwojach mózgowych, ale i w ośrodkach naszej duszy—bo myśli—zaradza się nasza świadomość siebie, uświadomienie?

Jak rozwija—przejawia się?

Dotrzeć po nitce do kłębka? Obrąć z listków tajemny pączek? I w końcu przekonać się, że to rzeczywiście my sami jesteśmy w stanie rozpatrywać siebie, obsadzać myśli, kontrolować postęp myśli, a w końcu krytykować. A to znów będzie punktem wyjścia wielkiego, może największego zadania życia naszego—rządzenia sobą i tytułu do najwyższej godności: „Wolności ducha!”

„Więc to nie co innego, jak uświadomienie prowadzi nas dosłownie na szczyty, na których człowiek poczuwa się królem stworzenia“.

* * *

Samo przez się, że na takie, zawrotne szczyty wprowadzać nas muszą pierwszorzędni przewodnicy i to bardzo, bardzo ostrożnie.

Nie marzymy, nawet w drobnej części o tej zaszczytnej roli. Za wysokie to progi.

Bądźmy zadowoleni, że choćby na początek możemy skorzystać z pięknej a choć popularnej, lecz gruntownej pracy prof. Sydzwika Mino, którą ten wygłosił na kongresie Amerykańskiej Assocjacji dla rozwoju nauk, na którym pełnił rolę prezydującego.

Rzeczoną mowę streścimy w następującym numerze naszego pisma.

Eug. Sokołowski.

O „WOLNYM SŁOWIE” WSPOMNIENIE POZGONNE

L. Belmontowi.

Byłem jednym z pierwszych, co zwrócili uwagę wiecznie obojętnego naszego ogółu czytającego na pojawienie się niezwykłego czasopisma „Wolnego Słowa”. Z radością patrzyłem na niezwykłą żywotność i hart ducha dzielnego pisarza, który stanął sam jeden do walki o prawdę, o prawdę czystą, szlachetną, wszelkim kompromisom obcą, o prawdę ukochaną i jedyną. Nie wdziewał szat

cudzych, ni cudzych hasel nie wypisywał, stanął pod własnym sztandarem. I przez półroczną walkę na kilka frontów sztandaru tego ani razu nie splugawił, ani razu nie opuścił. Szedł dumny, wolny i hardy, błyskając ciętymi skrami dowcipu, rzucając w twarz ludziom bez maski i chwiejności gorzkie wyrzuty i napomnienia. Padł jak żołnierz na stanowisku—ostatnim jego pociskiem, drugoczącym i celnym był ów podwójny numer „Wolnego Słowa”, numer niezapomniany. „Wolnego Słowa” już niema, ale pamięć jego długo żyć będzie wśród tych, co wpośród liter martwych dopatrzyć się umieli prawd siłą życiodajną bijących, co z poza szpalt drukarskich widzieli twarz publicysty-rzeczera, walczącego często z uśmiechem na ustach, lecz z duszą od łez splekłą, gorąco kraj swój i rodaków swoich kochającą, miłością najczystsza, bo nie obłudną i niepochlebczą. Te 28 zeszytów „Wolnego Słowa” to najpiękniejsze z dzieł Belmonta, to skarbnica i ławica polotów i pragnień duszy mężnej, głęboko uświadomionej i szczerze kochającej. Kto zechce badać po latach wielu tragiczne dzieje dni naszych znajdzie w tych zeszytach ciekawie i rozumnie oświecone najbardziej palące i ważne kwestje doby współczesnej.

Nad świeżo usypaną mogiłą „Wolnego Słowa” unosi się wiecznie żyjący duch z przyłbicą otwartą, śmiało wołający: „Non omnis moriar!”

Jan Iwański.

W kwestji nauczania dzieci.

(Przyczynek do repliki p. t. „Nie bijmy dzieci” w № 168).

Dzieciom, jako nieumiejącym samodzielnie rozumować winno się dawać odpowiednie wychowanie, w celu stworzenia w ich umysłach kierunku, jaki jest pożyteczniejszym dla ich przyszłości. Przy takim racjonalnym wychowaniu zbyt często staje się rzeczą — uciekanie się do nagród i kar, w celu odstręczenia od złego, a zachęcania do dobrego.

Zabarwienie każdego czynu dziecka przykrością lub przyjemnością w postaci kary lub nagrody potrzebne jest w razie braku dobrego wychowania, gdzie trzeba z zewnątrz wzmacniać zbyt słabo w dziecku rozwinięty popęd do dobrego.

Lecz uciekanie się do systemu nagród i kar powinno być uważane jako malum necessarium—dlatego też wychowawca winien być bardzo ostrożny pod tym względem, aby nie wpaść w przesadę. Wady dziecięce, które z czasem same przez się znikają (jako związane tylko z odpowiednim wiekiem) nie powinny być przedmiotem usilnego tępienia, boć trudno wymagać od dziecka rozważni, stateczności, rozsądku dorosłych. Nie należy sztucznie podniecać popędów, które u dziecka rozwijają się naturalnie: jeżeli dziecko uczy

się chętnie, bo polubiło naukę, to nie trzeba go pociągać nagrodami, bo to mimowoli budzi w nim zarozumiałość, chępliwość....

Nierozsądne stosowanie nagrody lub kary wywołuje wręcz odmienne skutki: słodczy jako nagroda (niemająca wewnętrznego związku z treścią pożądanego celu)—rozwija łakomstwo, nieodpowiednio karane lenistwo zniechęca bardzo często dziecko zupełnie do nauki i t. p.

Kara cielesna została potępiona przez wykształconych wychowawców, hygienistów i usunięta ze szkół we Francji, Austrii, Rosji i innych państwach, z wyjątkiem Prus (sic!).

Wygląda to jednak bardzo ładnie, niestety w teorii, bo w praktyce szkół początkowych u nas tak zwana kantówka, pasek, kańczug, dłoń jeszcze z mody nie wyszły. Rwanie za uszy, bicie w twarz, stawianie na kolanach, usuwanie z klasy do zimnego przedpokoju, to chleb powszedni.

I dziwić się nauczycielom, że ich dzieci wyprowadzają z równowagi nerwowej, kiedy większość wychowawców nie uczy z zamiłowania, nie ukochała swego zawodu prawdziwą miłością, nie przywiązuje się do młodzieży szkolnej przywiązaniem rodzica, nie patrzy na tę drobną dźwiągę, jako na filary przyszłego społeczeństwa, leez uczy, bo.... żołądek tak każe—więc zawód ten stał się zwyczajnym rzemiosłem, bez natchnienia, bez ukochania, bez zapału.....

Dziecko jest nadzwyczaj wrażliwe: ono doskonale odczuwa każde drgnienie duszy nauczyciela, a gdy się nie dopatrzy w tej duszy pieczołowitości ojcowskiej, opieki serdecznej, życzliwości przyjaźnej, nie będzie szanowało wychowawcy ani jego nakazów, nie będzie widziało w nim siewcy nauki i władzy, lecz kata—zwierzchnika, którego bać się należy nie kochać.

Nauka z bojaźni—nieszczęsną nauką!

Nie należy bezustannie karać, nie należy szarpać duszy dziecka męczarnią moralną, męczyć zgłodniałego zbyt często organizmu jadem złorzeczeń, małokrwestego nazywać „osłem, tępym łbem”, karcieć karą i złymi stopniami; należy wejść w jego cierpienia, delikatnie rozwijać jego umysł, urabiać jego mózg młodociany niby koronkę, porządkować należyście jego ciało; uczyć trzeba dziecko nie rozprężonymi nerwami, nie z potrzeby zarobkowania jedynie, lecz sercem, poczuciem obowiązku społecznego, ukochaniem zawodu!

W zdrowym tylko ciele — rozwijać się może zdrowy krzepki umysł!

Zbyteczne wtedy będą kary, zbyteczne nakazy — dzieci z radością czerpać będą wiedzę i wychowanie z takiej krynicy oświaty! —erpe—

Jak powstał marsz żałobny Chopina?

W czasopiśmie „Magazine” podaje Jan Wiktor Bates zajmujący opis życia Feliksa Ziem’a, znanego francuskiego malarza z Wenecji, którego łą-

ZYGMUNT SOBIESZCZAŃSKI.

105.

MIŁOŚĆ.

Opowieść liryczna.

Z tajemnych głębin boleści wylaniają się technienia przeżytych chwil życia: oto jasne i ciemne obrazy—myśl bystra bieży chyżo, ogarnia dni, tygodnie, miesiące i lata, duch cofa się wstecz i przenika wszystko co było, przez serce i usta lka, targa, zali się i płacze tajemnica:

„I tyle pragnień, tyle szczęścia—na zawsze pogrzebać,” podnosi się bezbrzeżną tęsknotą do wiecznego odpoczynku wśród dalekich samotnych cmentarzy—tam szumią opustoszałe drzewa, jesiony wyciągają swe szare ramiona i szemrzą wyniosłym świerkom swe dzieje, tam w długą mroźną zimę bieli się miękki puszysty śnieg, tam łopocze czarne ptactwo—tak tam głucho, wilgotnie, odludnie i cicho.

I po co żyć.

Cmentarz—tak, to miejsce technie jakimś dziwnym urokiem, w około czarne posępne szkielety, robactwo i niema nikogo, nikogo drogiego, tam wyciągają się na spotkanie ramiona ciższy, ołowiany spokój—tu zapomnienie.

Ogarniała ją senna.

Tyle płakała, tak rzewnie, tak bardzo.

Coś znowu budziło się—ktoś zwał ja i wołał, coraz mocniej, rozpaczniej. Czyjeś serce, czyjaś dusza rozpaczliwie szukała jej duszy, wylała palącą tęsknotą—jakiś przepiękny płomień, żar pragnień porywał, niósł i stapał się jednym echem, jednym brzmieniem. Przenikało ją straszliwe ciepło i upajająca słodycz, jakgdyby jego ramiona zawisły na jej obnażonej szyi a rozgorzałe usta szukały jej alabastrowych wonnych piersi—on ją tak mocno tulił do łona, przyciskał do twarzy, zasypywał gradem pocałunków, wpatrywał się w oczy.....

Splynęła na nią wielka, orzeźwiająca ulga.

Tak, tak trzeba.

I po co się męczyć—oczywiście—lepiej—zabierze z sobą razem ten boski sen, tę złotą jawę, coś niewypowiedzianie słodkiego i kojącego.

Tak trzeba.

To jeszcze daleko, dopiero świt—lecz dusza ludzka dąży na wyżyny, niezadługo prysną więzy i bezmiernym pożarem zapłonie tryumf ducha ludzkiego—dziś jeszcze zawczasie—wtedy zniknie na zawsze podłość i ochyda nieuduchownionych małżeństw i związków, miłość przestanie być płatną nierządą, rozpasaną i wyuzdaną, lub smutną, samotną męczennicą, a stanie się zło-

tym dojrzałym kłosem, z którego wnętrza wypadają mięsiste płodne ziarna, by zasiane dobrą ręką wydały bujny obfity plon.

I widziała swój mały dom rodzinny—spokojny mieszczański rodzinny obrazek, gdy jej ojciec znudzony dzienną pracą zasiadł przy małej lampie i czytał gazetę, lub z dobrodusznym uśmiechem opowiadał wiele ciekawych, nowych, nieznanych rzeczy.....

I widziała się wtedy małym drobnym dzieckiem, co już wonce swemi proślicznymi oczami—szafirami budziło w nim wiele trosk i niepokojów, a ona jakaś była wtedy spokojna, ufna, szczęśliwa—ubierała i rozbierała swe lalki, to znów kopała w ogródku, lub bawiła się z młodszym rodzeństwem—to już tak dawno.

I teraz może po raz ostatni zanurza usta w tym kielichu wspomnień i pije zeń długo, długo.....

Podnosi swe cudne oczy, jak gdyby omdlałe, pełne łez.

Żadnego listu, żadnej pamiątki—nic, nic, tak bez żadnego echa, bez skargi, spokojnie i cicho odejść musi—nie może i nie chce być jego żoną.

D. c. n.

czył z Chopinem bliski stosunek przyjaźni. Awanturnicze życie Ziem'a jest wypełnione długim szeregiem podróży prawie po całej kuli ziemskiej; zwiedził Chiny i Tybet, objechał Indje, Japonję i Egipt i brał udział w podbiegunowej wyprawie. On też zrobił plan obwarowania Kronsztadu, a w czasie oblężenia Paryża ofiarował cały swój majątek na wsparcie dla przymierającej głodem ludności.

O powstaniu żałobnego marsza Chopina, podał Ziem ciekawe szczegóły. Mieszkał on podówczas w Nizy w skromniutkim pokoju, którego jedynymi ozdobami były fortepian i kościotrup. „Przed wielu laty—tak opowiadał Ziem—dawałem u siebie w tym małym pokoju kolację, nie wspaniałą, gdyż wszyscy byliśmy biedni tak, że nawet prosta kolacja była dla nas niezwykłym zjawiskiem. Ale co to szkodziło? Byliśmy młodzi i lekkomyślni, a niejeden z pośród nas gdyby tylko chciał, byłby zasłużył na to, aby zasiadać do stołu z cesarzem. Było to około północy. Świece wypaliły się już do połowy, gdy w tym ktoś poprosił mnie, abym zagrał walca. W drodze do fortepianu natknąłem się na kościotrupa—stał on na tym samym miejscu, gdzie dziś stoi. Śmiejąc się pochwyciłem szkielet i kościstymi jego palcami zacząłem na fortepianie wygrywać pierwsze tony walca. Nagle wyrwał mi ktoś kościotrupa z rąk, a mnie samego odsunął wraz z krzesłem na bok. Zanim zrozumiałem, co się stało, zobaczyłem przy fortepianie Chopina, grającego „Comme ange, comme diable, c'est egal, mon Dieu!“—A jak on grał! W całym pokoju nie słyszało się żadnego innego głosu. Jeszcze dziś widzę przed sobą pełne podziwu i zachwytu twarze Alfreda de Musset'a, Balzac'a, Houssaye'a, Jerzego Sand'a, Rossiniego i Delacroix'a. Świece pogasły, znikła noc letnia i zaczęło już świtać, kiedyśmy się obudzili z zachwytu. I tej to właśnie nocy, w owym pokoju, napisał Chopin swój marsz żałobny“.

Z PARYŻA.

(Korespondencja własna „Kurjera“).

Rząd republikański p. Clemenceau nie dość wysoko sobie waży życie proletariusza. A stało się to w centrum Francji, tuż pod Paryżem, w sławnym już w sprawach walk robotniczych—Draveil (departament Seine-et-Oise).

Od trzech miesięcy trwa w Draveil, Vigneux i pobliskich miasteczkach o 20—25 kil. od Paryża strejk robotników ziemnych, pracujących przy kopalniach piasku, kamieniołomach i t. p. Strejk ten choć nie obejmuje dużej liczby robotników, stał się b. głośnym, gdyż już raz na samym początku strzelano do strejkujących robotników podczas wiecu; dwóch z nich zabił, wielu ranili. Zajęcie to stało się przedmiotem interpelacji w parlamencie i wzburzyło masy robotnicze w całej Francji.

Korzystając z opieki siły zbrojnej i pewnej liczby łamistrejkw, pracujących pod osłoną bagnatów, przedsiębiorcy okazują nadzwyczajny opór.

Dla podtrzymania otuchy wśród strejkujących odpowiednie syndykaty urządzają co dzień zebrania na miejscu strejku.

Jedno z większych zebrań odbyło się w zeszły poniedziałek. Gdy po skończonym wiecu robotnicy wyszli ze śpiewami, oddziały żandarmerji i dragonów natarły na tłum. Nastąpiło zetknięcie, przy czym kilku robotników poturbowano. Wywołało to silne wrzenie wśród robotników pobliskiego Paryża. Wzmogło się ono jeszcze na skutek wyroków sądowych, skazujących aresztowanych w poniedziałek robotników na 3—4 miesiące więzienia za opór władzy i naruszenie spokoju.

Skutkiem tych wypadków Federacja Robotników Budowlanych, jedna z najpotężniejszych organizacji, w skład której wchodzi związki zawodowe murarzy, zdunów, stolarzy, cieśli, ślusarzy, malarzy pokojowych, tapicerów, blacharzy, brukarzy, kamieniarzy, robotników ziemnych, cegielni, cementowni i t. d., ogłosiła na 30 lipca strejk powszechny, jednodniowy, w połączeniu z manifestacją w Draveil-Vigneux.

W czwartek, 30 lipca, od rana zaczęli przybywać robotnicy z Paryża na miejsce zborne. Koło godziny 2-jej po poł. zebrało się przeszło 6 tys.

Koło godziny 3 sformował się pochód z czerwonymi sztandarami i skierował się w stronę Draveil. Drogę jednakże zagroziła konnica. Kamienie, kawałki drzewa, darni, co kto miał posypały się na wojsko.

Interwencja prefekta zapobiegła na ten raz katastrofie. Tymczasem czoło manifestacji posuwało się naprzód i znów spotkało przed sobą konnicę. Nastąpiło nowe starcie. Kirasjerzy mimo gradu kamieni gołymi szablami wyparli robotników w kierunku Villeneuve-Saint-Georges. Kilku rannych szablami robotników zostało na placu boju.

Tłum się skierował ku stacji dr. ż. z zamiarem powrotu do Paryża. Wypadkowo zjawił się świeży oddział konnicy. Robotnicy, przeważnie murarze, kamieniarze, kopacze w mgnieniu oka rzucają się na materiały zgromadzone dla nowobudującego się domu i w ciągu paru minut z pod ich wprawnej ręki wyrasta poważna barykada z belek, desek, kamieni i ziemi; wszystko wzmocnione grubymi linami i drutem, znalezionym na miejscu. W okolicy dworca jedna za drugą powstaje tak pięć barykad, powiewają na nich czerwone chorągwie.

Rozpoczyna się prawdziwa bitwa. Z za barykad lecą kamienie i rzadkie rewolwerowe strzały. Wojsko szykuje karabiny. Jedna salwa, druga, trzecia—wszystkie w górę.

Oficerowie przestrzegają, że będą strzelać ostrymi nabojami. Ale tłum już nie słucha. Zagrała gorąca krew, odżyły wiekowe tradycje... Istny szal go ogarnął. Po ostatnim ostrzeżeniu zagrzmiała salwa karabinowa i położyła paru rannych na barykadach i peronie dworca. Lecz robotnicy nie ustępują; następuje druga salwa, trzecia.—Jęki, krzyki.

Siraszna nierówna walka między tym szarym, tłumem zbitym za barykadami, uzbrojonym jedynie w kamienie, a barwną kolumną żołnierzy o dalekonośnych karabinach.

Przeszło godzinę trwało to straszne zmaganie się. Blaskowi szabel na słońcu przeciwstawił się blask rozżarzonych oczu. Kawalerja zdobyła barykady. Nadchodząca noc pokryła zmrokiem pole bitwy... Idące w stronę Paryża pociągi unosiły pokonanych jeszcze raz robotników.

* * *

Wszystkie dzisiejsze dzienniki wypełnione sprawozdaniami z „pola bitwy“. Według komunikatu jest 3 zabitych i 20 rannych ze strony strejkujących; ze strony wojska jeden pułkownik, dwaj dragonscy kapitanowie, dwaj lejtenanci, kapitan żandarmerji i około 12 żołnierzy; generał Virvaire, głównodowodzący na polu walki ma przestrzelony but. Podług dziennika „Radical“ liczba rannych jest znacznie większa, przekraczać ma nawet setkę.

Nota ministerjum spraw wewnętrznych głosi, że wypadki wczorajsze jako powstanie z bronią w rękę, będzie jako takie sądzone. Na zapowiedź represji rządowych, Konfederacja G. Pr. odpowiedziała wezwaniem do dalszego prowadzenia walki: przedłużenia strejku powszechnego i rozszerzenia go na inne zawody. Należy się spodziewać poważnych zajść.

Wig.

Paryż, d. 31 lipca r. b.

Wskazówki praktyczne.

Aby ranę, powstałą z ułtucia lub zadrażnienia, zabezpieczyć od ewentualnego jątrzenia się, a nawet zakażenia krwi, zdarzającego się często, jeśli przedmiot ułtucia lub zadrażnienia był nieczysty, wystarczy ze zranionego miejsca wycisnąć trochę krwi, obmyć je mydłem i zalać jedną kroplą jodyny. Wtedy można być prawie zupełnie pewnym, że żaden zarazek do krwi się nie dostał, a zatem skaleczonemu nic nie grozi. O ile jest w domu roztwór karbolu lub sublimatu, dobrze jest miejsce skaleczone, po obmyciu mydłem, opłukać takim płynem, a dopiero potem zajadynować.

Jeżeli ranka jest znaczna i krwawi—w braku lekarza trzeba ją owinąć czystym, sterylizowanym (to znaczy dopiero co wygotowanym) gałgankiem, po uprzednim dokładnym obmyciu. Nigdy nie trzeba takich świeżych ran okładać karbolem lub sublimatem, gdyż zaszkodzić to zawsze może, kożysci zaś żadnej nie przyniesie, albowiem zbyt mocny karbol może spowodować zgorzel (gangrenę) skóry, jak to się daje widzieć po opatrunkach felczerskich.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Rewje wojskowe. W okresie od d. 6—11 b. m. odbędą się w gubernji lubelskiej wielkie rewje 19 korpusu wojska.

Rewje te będą się odbywały pomiędzy Łęczną, Lublinem, Wąwolnicą i Nową-Aleksandrią (Puła-

wami), oraz w okolicy Iwangrodu (Dęblina), t. j. pomiędzy rzekami Wisłą a Wieprzem.

W tym celu władze gubernialne, dla zbadania dróg, mostów i t. p. w miejscowościach, gdzie będą odbywały się rewje, wydelegowały specjalną komisję pod kierownictwem p. Drozdowskiego, pomocnika inżyniera gubernialnego. Na komisję włożono obowiązek zarządzenia odpowiednich poprawek tam, gdzie należy.

Osobiste. Dnia 2 sierpnia w kościele ś-go Wincentego zawarty został związek małżeński między doktorem Bronisławem Sitkowskim i panną Jadwigą Brydzińską z Radzyna.

— Dowiadujemy się, że p. Bernard Cwybel, lublinianin ukończył studia medyczne na uniwersytecie wrocławskim z tytułem doktora medycyny.

11-ta plaga. Z powodu artykułu, pomieszczonego w № 174 „Kurjera“ Lubelskiego pod tytułem „11 plaga“, uważam za konieczne dać małe wyjaśnienie: Współczując najzupełniej autorowi artykułu i zgadzając się, że świstki a właściwie ryki parowozów na stacji Lublin przyjemności nie sprawiają—muszę jednak zaprotestować, aby to było z winy i niedbalstwa zwrotniczych. I oni także mają nerwy, a ryki parowozów i dla nich są nieprzyjemne, obowiązki swoje zaś wypełniają jak należy i budzić ich do pracy nie trzeba.

Parowozy świszczą i ryczą bo—takie są przepisy, a przepis to siła wyższa, przeciw której zwykli śmiertelnicy nic poradzić nie mogą.

Trudno—niech autor artykułu pociesza się tym, czym i inni, cierpiący od świstków się pocieszamy—że takie głośnie przyrządy na lokomotywach są systemu amerykańskiego, więc wzięte z kraju jeśli nie wyżej, to nie niżej stojącego pod względem kulturalnym od Austrii i Niemiec.

Co prawda w Ameryce podobno system ten potrzebny, żeby na stepach ploszyć z plantu bizony, u nas bizonów niema, ale zawsze wynalazek amerykański.

Jeden z mieszkańców stacji Lublin.

Utonięcie. Pasący bydło, we wsi Trembaczów, gm. Mełgiew, 13-letni Kaźmierz Wiszniewski, kąpiąc się w stawie utonął.

Aresztowania. Zatrzymano samowolnie wracających z wysiedlenia: Wawrzyńca Powszedniaka, Konstantego Ratmańskiego, Łukasza Charjasza, Bolesława Kamińskiego i Marjanę Wasilewską.

Z kraju.

Kara administracyjna. Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, pracownicy zawieszonyj żydowskiej gazety „Folkszeitung“, p. Prumkinowa i p. Kojgin skazani zostali na zesłanie w drogę administracyjnej do gub. wołogodzkiej na trzy lata.

Prezydent m. Kielc. P. Winnicki, zastępca prezydenta m. Kielc, został zatwierdzony na stanowisku prezydenta tego miasta.

Wędrowka motyli. Onegdaj w godzinach po południowych po deszczu ponad Łazami przesunęła się chmura białych motyli, ciągnąca ku wschodowi. Przestrzeń, zajęta przez motyli, długością równała się kilku wiorstom. Czyniło to wrażenie spadającego powoli śniegu.

Odkrycie. Inżynier okręgowy okręgu warszawsko-piotrkowskiego ogłasza, że pełnomocnicy włościan wsi Bargły w powiecie częstochowskim, Jan Gruca, Sebastian Mięki i Piotr Nowak, za pomocą szybków odkryli w trzech miejscach rudę żelazną na gruntach włościan wsi Bargły: Jana Grucy, Tadeusza i Zofji małżonków Szyja i Jana Strąka.

Ze świata.

Zagrożona wyspa. Na wzmocnienie brzegów wysepki Helgoland wyznaczył rząd niemiecki 32 miliony marek, z tych na koszały dla wojska 700 tys. marek, a na koszały — kręgielni dla majtków 15 tys. marek. Pieniądze te rzucone są jak w błoto, bo giełodzy twierdzą, że morze podmyje z biegiem lat całą wyspę i że cały Helgoland, mający około 160 mórg obszaru za lat kilkadziesiąt się rozleci. Strategicy sądzą zaś, że flota angielska przy dzisiejszych silnych pociskach z armat okrętowych w przeciągu kilku godzin—całą wysepkę w kupkę kamieni obrócić może.

Echa zagłodzenia podrzutków. Bliższe szczegóły, dotyczące fabrykacji aniołków w domu podrzutków w miasteczku Gerace w Kalabrii—przechodzą wyobraźnię.

Sędzia śledczy stwierdził, że główną sprężyną haniebných zbrodni był kierownik instytucji.

Liczba karmielek była niezmiernie mała, a odżywianie niemowląt pozostawiało wiele do życzenia: nie stosowano też żadnych przepisów sanitarnych, niechlujstwo i brud były na porządku dziennym, wskutek czego śmiertelność niemowląt sięgała 100 pr.

25,000 mieszkań stoi w Berlinie pustkami. Dzienniki miejscowe notują ten fakt, jako dowód, że niektórzy przedsiębiorcy „Weltstadtu“ nieco się przespekulowali, licząc na nieustanny i niepomiarowany wzrost stolicy niemieckiej. Tymczasem ceny mieszkań spadają w przyspieszonym tempie ku ucieście lokatorów berlińskich.

Przeciw białym sukniom. Dotychczas wierzono powszechnie, że najlepszym środkiem ochronnym przeciw działaniu gorąca letniego jest białe ubranie. Przekonanie to zostało obecnie zachwiane przez badanie angielskich lekarzy. Dokonano doświadczeń w rozmaitych okolicach podzwrotnikowych, które wykazały, że najlepszą zastoną przeciw żarowi słonecznemu jest nie kolor biały, ale czerwony. Aby się zasłonić przed chemicznym działaniem promieni słonecznych, które często wywołują nerwowe cierpienia i niedomagania, należy używać materji farbowanych, te bowiem nie przepuszczają promieni światła.

U murzynów i innych ras o ciemnym kolorze skóry zadanie to spełnia natura. Badania angielskich lekarzy udowodniły, iż Europejczycy, ubrani na czerwono, bez porównania mniej cierpią pod działaniem podzwrotnikowego żaru słońca, aniżeli ubrani na biało. Natychmiast wysnuto z tych doświadczeń praktyczne wnioski: w Anglii wykonuje pewna fabryka materje, które z wierzchu nie różnią od dawnych, a pod spodem mają cienką warstwę czerwonej tkaniny.

Telegramy.

Katastrofa pożarowa.

Nowy Jork, 4 sierpnia. Nieopodal Farney szaleje olbrzymi pożar lasów. Spaliło się już 6 miasteczek, gdzie zginęło w płomieniach 150 osób. Setki osób uległy poranieniom i poparzeniom, a kilka tysięcy osób pozbawionych jest dachu. Straty osób prywatnych przewyższają 5 milionów dolarów.

Skazanie bandytów.

Kijów, 4 sierpnia. Sąd okręgowy wojenny w sprawie anarchistów-komunistów, oskarżonych o organizację stowarzyszenia występnego i dokonania szeregu napaści rozbójniczych, zamachów i zabójstw przedstawicieli policji, skazał trzech pod sądnych na karę śmierci, czterech na ciężkie roboty i więzienia w różnych terminach a jednego uniewinnił.

W Finlandji.

Helsingfors, 4 sierpnia. Na dzisiejszym przedwstępnym ogólnym zbraniu deputowanych dokonano wyboru prezydium.

Na talmana wybrano 106 głosami młodofina Swinchuwuda, byłego talmana dwóch sejmów poprzednich; na wice-talmanów: socjalistę Siroła i starofina Listo.

Uroczyste otwarcie sejmiku odbędzie się w dniu 5-ym b. m.

Petersburg, 4 sierpnia. Donoszą z Helsingforsu, iż Swinchuwud w mowie swej rzekł, że sejm oczekują bardzo ciężkie chwile, lecz on ma nadzieję, iż posłowie spełnią swój obowiązek. Jenerał gubernator Beckman zażądał on Swinchuwuda uprzedniego przejrzenia odpowiedzi na mowę tronną.

Przewrót w Turcji.

Konstantynopol, 4 sierpnia. Krążą pogłoski, że ambasada angielska odmawia wydania wykrytego na parowcu angielskim Izzetabazy.

— Umysły reakcyjne podburzają masy przeciwko konstytucji. Druga dywizja armji, która stoi załogą w Ildizkiosku, odmówiła złożenia przysięgi na konstytucję. Podobne wiadomości nadchodzą również z innych załóg prowincjonalnych.

— Sułtan zniósł coroczną daninę z młodych dziewcząt dla swego haremu.

— W kołach dyplomatycznych utrzymuje się przekonanie, że młodoturcy uchylają i omijają wszystko, cokolwiek mogłoby wywołać komplikacje w polityce zagranicznej Turcji.

Londyn, 4 sierpnia. „Daily Telegraph“ donosi z Konstantynopola, że nieprawdziwe są pogłoski o kontrrewolucji wojskowej. Również nieprawdziwa jest wiadomość, jakoby kilka pułków odmówiło w Ildiz-kiosku złożenia przysięgi na konstytucję.

Strajk powszechny w Paryżu.

Paryż, 4-go sierpnia.—Dwudziestoczworgodzinny strajk na znak protestu zawiódł i nie powiódł się, pomimo odezw, wystosowanych do robotników. Jednakże kilka dzienników nie wyszło. Dzień przeszedł zresztą spokojnie. Deputowani socjalistyczni na zgromadzeniu żądali niezwłocznego zwołania izby i poruczyli deputowanemu Sembatowi przygotować interpelację rządu w sprawie wydarzeń w Draveil.

Pani Toselli.

Heidelberg, 4 go sierpnia.—Pani Toselli, dawniejsza małżonka króla saskiego, zamierza znów rozwieść się. Potrzebne ku temu kroki podobno dopiero co przedsięwzięto. Pobudką rozvodu ma być nieprzewidywany wstręt do męża.

W Bośni.

Wiedeń, 4 go sierpnia.—Wspólny minister skarbu, Burian, telegrafuje do „Zeit“, że obawy o szkodliwy wpływ w Turcji na teren okupacyjny w Bośni i Hercegowinie są bezzasadne. Zarząd Bośni idzie z postępowem, którego celem końcowym jest utworzenie sejmiku krajowego. Większość ludności nie utożsamia w żadnym razie położenia swego z systemem rządów tureckich i niema żadnej pobudki do zniecierpliwienia.

Zgon Lucanusa.

Berlin, 4-go sierpnia.—Długoletni szef gabinetu cesarskiego, Lucanus, zmarł tu dziś w 77-ym roku życia.

Ogłoszenie „Hatti-Humajuka”.

Konstantynopol 4 sierpnia. Wczoraj o północy rozdawano wszędzie ukaz sułtański „Hatti humajuk“ o zasadniczych prawach państwowych. Ukaz sułtański przedewszystkim uzasadnia poprzednie zniesienie konstytucji i oświadcza, że obecnie państwo dojrzało do ustroju konstytucyjnego. Nadal konstytucja nie będzie nigdy naruszona.

Dalej następuje 15 artykułów, w których między innymi powiedziano: Wszyscy poddani korzystają z wolności osobistej. Nikt bez podstawy prawnej nie może być pociągnięty do śledztwa, aresztowany, zamknięty w więzieniu lub skazany. Wyznaczanie sądów nadzwyczajnych jest niedopuszczalne, mieszkanie każdego jest nietykalne. Wszyscy poddani korzystają z zupełnej wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce. Prasa do wyjścia z druku nie podlega kontroli rządu. Prywatne listy i dzienniki nie mogą być przez pocztę zatrzymywane.

Ustanawia się wolność nauczania. Urzędnicy nie są obowiązani słuchać rozkazów, przeciwnych prawu i mogą kiedy chcą podawać się do dymisji. Rozkazy wielkiego wezyra podlegają sankcji sułtana. Dalej w ukazie mieszczą się instrukcje dla urzędników, co do ogłaszania na początku roku najszczegółowszego budżetu dochodów i wydatków. Niezbędne do zmiany istniejących praw ustawy będą przedstawiane izbie posłów. Armja będzie zreorganizowana. Ukaz kończy się życzeniem, ażeby Bóg dał powodzenie przedsięwzięciom państwowym.

Balon Zeppelina.

Berlin, 4-go sierpnia.—Z nad jeziora Bodeńskiego donoszą, iż bar. Zeppelin wznosił się dziś rano o godz. 7½ ze swym balonem i rozpoczął zapowiadaną poprzednio dłuższą podróż powietrzną.

KOTLARZ-MONTER

wyrobów z żelaza przybyły z Warszawy.

Wykonuję reperacje kotłów parowych, rezerwary wszelkich wymiarów, beczki żelazne, kominy, wiązania dachowe oraz wszelkie roboty w zakresie kotlarstwa wchodzące

531—3—1

F. MAKOWSKI

Lublin, ul. Zamojska 3, dom Abramowicza.

7-io kl. Szkoła Filologiczna żeńska

zawiadamia, że egzaminy wstępne rozpoczną się dn. 25 sierpnia. Zapis uczennic 15 sierpnia codziennie od 10—2 p. p. w kancelerji szkoły.

Przełożona szkoły Helena Czarniecka.

530—6—1

DARMO

Może każdy dostać bardzo piękną rzecz na wybór mającą wartości 17 rub. Proszę zawiadomić swój adres.
Т-во „Общая Польза.“
miasto Rowno gub. Wołyńskiej. 521-10-6

ZAKŁAD FREBLOWSKI Marji Papiewskiej

ul. Namiestnikowska № 4.

przyjmuje dzieci od lat 3—8.

Przy zakładzie kursy roczne dla wychowawczyń, bon i ochraniarek. Zajęcia i zapisy rozpoczyna się 25 sierpnia.

Zapisy od godz. 10-tej rano do 6-ej wieczór.

PATENTY

na wynalazki, marki i modele

wyjednywa specjalnie

Inż. D. FRAENKEL

przy czynnym współudziale Inż. Techn. D-ra

A. J. GOLDSOBLA.

Warszawa, Nowogrodzka 34, telefonu 18. 62.

Łódź, ul. Karola.

27776—522—6—2

„SFINKS”

Miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy pod redakcją

Wł. BUKOWIŃSKIEGO.

Wyszedł w rozmiarach 11 arkuszy (176 str.) zeszyt VI z portretem barwnym A. Świętochowskiego (według Mordasewicza), z portretem Heinego, dwoma Chopina i podobizną jego ręki oraz licznymi winietami. Na treść zeszytu składają się: „Tytan“ przez Wł. B. „Duchy“ (część VI „Burza“) przez Al. Świętochowskiego. „Poemat dram.“ („Duchy“ Świętochowskiego) przez Józ. Kotarbińskiego. „Do Al. Świętochowskiego (wiersz) przez M. Konopnicką. „Rówieśnice“ powieść przez Z. Rygier-Natkowską. „Dyalogi o formie i treści“ przez W. Feldmana. „Pieśni współczesne“ Heinego w przekł. i z przedmową Wł. Nawrockiego. Odezwa sekcji imienia Chopina. „Nietota“ powieść z tajemnej księgi Tatr, przez Tad. Micińskiego. „Aubrey Beardsley“ sylwetka artysty, przez J. Topassa. Oceny i spraw. z literatury pols. przez Wł. Bukowińskiego, Ign. Chrzanowskiego i A. Drogoszewskiego; z literatury ukraińskiej przez J. Iwańskiego; przegląd teatralny przez Wł. Bukowińskiego; przegląd prasy, odezwa jubileuszowa, konkurs, książki nadesłane, ogłoszenia. Cena zeszytu rb. 1, pocztą rb. 1 kop. 20. Egzemplarze na welinie po rb. 1 kop. 80. Prenumerata kwartalna z przesyłką rb. 2. Prenumeratorowie nowi (od lipca) otrzymać mogą początek „Nietoty“ Micińskiego i „Rówieśnic“ Z. Rygier-Natkowskiej za dopłatą kop. 50 za obie powieści wraz z przesyłką. Adres Redakcji Miodowa 15, w Warszawie.

Rozkład pociągów na st. Lublin.

Od dnia 1-go Maja 1908 r.

Odchodzą z Lublina.

Do Warszawy.	Do Kowla.	Do Łukowa.
6 m. 53 rano osob.	6 m. 52 rano mies.	3 m. 21 pop. mies.
9 m. 0 rano poczt.	2 m. 27 popoł. osob.	6 m. 55 r. II i IV kl.
4 m. 29 popoł. osob.	9 m. 1 wiecz. poczt.	
12 m. 38 w n. mies.	9 m. 23 wiecz. IV kl.	
12 m. 8 pop. IV kl.		

Przychodzą do Lublina.

Z Warszawy.	Z Kowla.	Z Łukowa.
6 m. 40 rano mies.	8 m. 42 rano poczt.	8 m. 45 r. mies.
2 m. 15 popoł. osob.	4 m. 14 pop. osob.	7 m. 34 w. II i IV kl.
8 m. 46 wiecz. poczt.	12 m. 23 w noc. m.	
10 m. 45 w noc. os.	11 m. 38 r. IV kl.	
8 m. 28 w. IV kl.		

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Krakowskie-Przedmieście № 53. — Biuro Ogłoszeń I. Buchweitza, Marszałkowska № 120.